

beYA.

PRYWATNA
OCHRONA

STEFANIA KAZAKOWA

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiegokolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Niniejszy utwór jest fikcją literacką. Wszelkie podobieństwo do prawdziwych postaci — żyjących obecnie lub w przeszłości — oraz do rzeczywistych zdarzeń losowych, miejsc czy przedsięwzięć jest czysto przypadkowe.

Redaktor prowadzący: Adrian Matuszkiewicz

Redakcja: Anna Skóra

Korekta: Dominika Bronk Polonistyczna Krucjata

Zdjęcie na okładce wykorzystano za zgodą Shutterstock.

Helion S.A.

ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice

tel. 32 230 98 63

e-mail: kontakt@beya.pl

WWW: <https://beya.pl>

Drogi Czytelniku!

Jeżeli chcesz ocenić tę książkę, zajrzyj pod adres

<https://beya.pl/user/opinie/prochr>

Możesz tam wpisać swoje uwagi, spostrzeżenia, recenzję.

ISBN: 978-83-289-0466-8

Copyright © Stefania Kazakowa 2024

Printed in Poland.

- Kup książkę
- Poleć książkę
- Oceń książkę

- Księgarnia internetowa
- Lubię to! » Nasza społeczność

Podziękowania

Rozpoczynając pisanie tej książki w 2015 roku, nie sądziłam, że kiedykolwiek ukaże się ona w wersji papierowej. Z pewnością nie byłoby to możliwe bez osób, które – świadomie lub nie – przyczyniły się do jej powstania.

Dziękuję moim Rodzicom za bycie pierwszymi czytelnikami tej wersji książki – Wasze wsparcie i niegasnąca wiara we mnie motywowały mnie, nawet kiedy ja sama zaczynałam w siebie wątpić.

Dziękuję mojej Siostrze za rady dotyczące fabuły, konstruktywną (lub nie) krytykę i za bycie moją najlepszą przyjaciółką.

Dziękuję Panu Robertowi za pokazanie mi Stanów Zjednoczonych, od zachodu aż po wschód. To w dużej mierze dzięki Panu zdecydowałam się powrócić do historii, którą zaczęłam pisać przed kilkoma laty.

Dziękuję Pani Dorocie, mojej nauczycielce języka polskiego z gimnazjum, która zaszczerpiła we mnie pasję do pisania i cierpliwie znosiła, gdy na jej zajęciach rozpisywałam kolejne rozdziały tej książki w brudnopisie.

Na samym końcu chcę podziękować Wam, drodzy Czytelnicy. Część z Was z pewnością znała Madeline i Ryana jeszcze z czasów, gdy *Prywatna ochrona* ukazywała się w rozdziałach w internecie, a dla części z Was jest to pierwsze zetknięcie z tą historią. Dziękuję, że zdecydowaliście się spędzić czas na odkrywaniu razem z bohaterami zakamarków Nowego Jorku.

Rozdział 1.

Czarny land rover pędził przez Brooklyn Bridge, zostawiając za sobą Dolny Manhattan. Zachodzące słońce niedługo miały zastąpić światła wieżowców, a Times Square wypełnić się muzyką, zapachem smażonego tłuszczu i głodnymi wrażeń ludźmi. Miasto żyło swoim własnym dobowym rytmem. Zbliżyłam twarz do otwartego okna i z wdzięcznością przyjęłam podmuch wiatru. Miła odmiana po wakacyjnych upałach. Minęliśmy pierwszy z dwóch pylonów. Na kładce nad nami turyści przeciskali się między straganami z owocami, pamiątkami i chłodzonymi napojami, zachęceni przez migrantów z południa do wydania ostatnich dolarów. W oddali po prawej stronie, za metalową konstrukcją mostu, wyłoniła się Statua Wolności. W ciągu stu trzydziestu siedmiu lat od złożenia z trzystu pięćdziesięciu części i odsłonięcia na Liberty Island zdążyła pokryć się patyną i teraz zdawała się zlewać z uchodzącymi do oceanu wodami rzeki Hudson.

Silny podmuch wiatru wdarł się do środka pojazdu i zaszeleścił stronami gazety, którą od kilkunastu minut miałam w dłoniach. Tygodnik, jakich w Nowym Jorku wydaje się na pęczki – kilkadziesiąt stron newsów napisanych według z góry przyjętego szablonu przez wieloletnich wyjadaczy. Oprócz tego może jeden czy dwa artykuły tworzone w pocie czoła przez młodych, jeszcze ambitnych dziennikarzy, którym wydaje się, że drabina na szczyt amerykańskiego dziennikarstwa faktycznie zaczyna się od brukowców. Na okładce wielkimi literami figurowało moje nazwisko. Pod nim, mniejszą czcionką, byłam informowana,

na której stronie dowiem się, jak żyje rodzina nowojorskiego biznesmena. Co za ekscytujące wieści. Gdyby tylko wiedzieli, co naprawdę potrafi się dziać za zamkniętymi drzwiami domów bogaczy, zamiast wstawiać kolorowe zdjęcia, zamazywaliby ich twarze. Kartkowałam magazyn, aż odnalazłam właściwy artykuł. Tekst zajmował dwie strony, a to już znacznie więcej, niż sama mogłabym napisać o mojej rodzinie. Przesunęłam wzrokiem po treści ułożonej w dwóch smukłych kolumnach.

– Co tam masz? – Lucas przechylił głowę w moim kierunku, a jego okulary przeciwsłoneczne zsunęły się po grzbiecie nosa.

Zamknęłam magazyn i poprawiłam ciemne oprawki. Tyle razy namawiałam go, żeby w końcu kupić sobie porządne okulary, a wyrzucił te, wytargowane za pięć dolarów na wycieczce szkolnej w Filadelfii. Zawsze odpowiadał mi tym samym oburzonym spojrzeniem i stanowczą obietnicą, że nigdy nie pozbędzie się niczego, co ode mnie dostał.

– Patrz przed siebie – poprosiłam, delikatnie przekręcając jego głowę w kierunku przedniej szyby.

Wywrócił oczami, ale ponownie skupił spojrzenie na drodze. Odechnęłam głęboko. Lucas był jedną z pięciu osób, z którymi wsiadałam do samochodu, ale wciąż wołałam, żeby nie testował mojego zaufania. Zjechał na prawy pas i zwolnił. O tej porze mieszkańcy Nowego Jorku wracali z pracy na Brooklyn i Queens, robiąc na Manhattanie miejsce dla turystów, którzy powoli zaczęli się wyłaniać z ocienionych hoteli i klimatyzowanych muzeów. Niektórzy, tak jak my, zmierzali jeszcze dalej, na Staten Island – najmniej fascynującą i najrzadziej odwiedzaną wyspę nowojorskiej metropolii. Mimo że mieszkalam tam od dwóch miesięcy, wciąż trudno mi było przywyknąć do odległości, jaka dzieliła mnie od centrum. Przeprowadzka na wyspę była banicią dla każdego z nas, nie licząc ojca. On patrzył na nią jak na swoje triumfalne posunięcie, jak na roszadę na szachownicy – roszadę, dzięki której ochroni najważniejsze figury swojego życia: mamę, mnie i Ethana. Dlatego zamknął całą naszą rodzinę za ogrodzeniem z kutego żelaza, w willi, która ani swoją wielkością, ani przepychem nie pasowała do piętrowych, jednorodzinnych domów w okolicy. Dla nas była to forma zniewolenia, choć mój ojciec wołał nazywać to „troską o bezpieczeństwo”.

Spotkania ze znajomymi przestały być spontaniczne – droga na Manhattan zajmowała niemal godzinę. Nawet jeśli miałam czas, nie miałam jak tam dotrzeć. Większość nastolatków czekała tylko na ukończenie

szesnastego roku życia, żeby móc w końcu usiąść za kółkiem, ale w moim przypadku osiągnięcie tego wieku nic nie zmieniło. Nie było szans, żebym samodzielnie prowadziła auto. Wejście do samochodu po tamtej feralnej nocy zajęło mi ponad rok, pochłonęło morze moich łez i fortunę rodziców, którzy opłacali najlepszych psychologów w mieście. Na szczęście wtedy mój ojciec dopiero piał się po szczeblach prowadzących do zdobycia wpływów, które dzisiaj pozwalały mu stawać do przetargów z największymi firmami – w przeciwnym razie zdjęcie zgiętego w harmonijkę samochodu, zrobione kilka lat temu przez przypadkowego świadka wypadku, znalazłoby się w każdej porannej gazecie.

Ponownie otworzyłam magazyn, rozdzierając niechcący brzeg strony.

– A niech to – bąknęłam, próbując złożyć rozwarstwiony papier i domyślić się, co się kryło po słowach „jednak w ostatnim czasie nie ma widoków na to, aby...”.

Lucas ponownie odwrócił się w moim kierunku, ale widząc ostrzegawcze spojrzenie, które mu posłałam, szybko przeniósł wzrok na drogę. Jego palce stukały o kierownicę, zagłuszane przez dźwięki syren i klaksonów wpadające przez otwarte okno.

– Czy ta gazeta jest na tyle ważna, że musisz wykonywać na niej takie skomplikowane operacje? – zapytał, widząc, jak nieudolnie próbuję skleić papier na ślinę. W konsekwencji tusz rozpuścił się pod wpływem wilgoci i tekst, który jeszcze przed chwilą był rozdarty na pół, zmienił się w nieczytelny kleks.

– To artykuł o mojej rodzinie. – Uniosłam gazetę w jego kierunku, niechcący rozdzierając kolejną stronę. – Przypomnij mi, żebym już nigdy nie narzekała na jakość papieru w toaletach publicznych.

Lucas zaśmiał się cicho i pokręcił głową. Kilka brązowych kosmyków jego włosów zadrgało, błyszcząc w ostrych popołudniowych promieniach słońca.

– I co z tego wynika?

– No właśnie próbuję się dowiedzieć, jakbyś nie widział. – Znowu utkwiałam spojrzenie na papierze.

– Jedynym, co widzę, jest to, że trzymasz gazetę do góry nogami. – Sprawnie przekręcił papier w moich dłoniach, korzystając z tego, że stanęliśmy w korku.

Westchnęłam zrezygnowana. Może faktycznie zbyt mocno się tym wszystkim przejmowałam? Nie powinnam latać do sklepu zawsze, gdy

ktoś ze znajomych zauważy moje nazwisko w brukowcu czytany przez ich rodziców do porannej kawy. Wiedziała, że te artykuły są wyssane z palca, że w usta jej ojca wkłada się słowa, których nigdy nie wypowiedział, że bezpodstawnie atakuje się jej mamę i wyśmiewa mnie i brata. Mimo że doskonale zdawała sobie z tego sprawę, nie potrafiła się oprzeć przed zdobyciem każdego jednego tytułu, który następnie otwierała trzęsącymi się dłońmi. Te początkowe strach i niepewność były uzależniające. Towarzyszyło im zwykle przyspieszone bicie serca, nieco krótszy oddech, powolne skanowanie tekstu wzrokiem. Po nich zwykle przychodziła ulga, bo dziennikarze powielali znane już wszystkim informacje, ale zdarzały się chwile, gdy po przeczytaniu artykułu żołądek zaciskał mi się w supel.

– Że co, proszę? – Wcisnęłam nos w gazetę, nie mogąc uwierzyć w to, co widzę.

– Udało ci się coś wyczytać z tych strzępków?

– Roztrzasała, czy współpracownica jej ojca jest jego kochanką. Pół strony o tym samym, dasz wiarę? – Wypuściłam głośno powietrze.

– A nie jest? – Uśmiechnął się zadziornie, za co dostał papierem po głowie.

Wjechaliśmy na węzeł łączący międzystanową 278 z drogą 478 prowadzącą tunelem na Dolny Manhattan i skierowaliśmy się na południowy wschód. Została nam do pokonania ostatnia część trasy prowadząca przez Verrazano-Narrows Bridge, który łączył Staten Island z cywilizacją.

– Nawet słowem nie wspomnieli o tym, że firma jej ojca buduje szkołę w Kenii. – Przyjrzałam się gazecie, która była w coraz gorszym stanie.

Pozostała część artykułu nie różniła się wiele od tych, które poczytywałam między zajęciami, na wyrwanej pojedynczej stronie, aby nikt w szkole nie zauważył mojej cichej obsesji. Niewiele napisano tu o mojej mamie. Dla gazet nie okazywała się wystarczająco barwną postacią – schludna, ze świetnymi manierami i bogatym słownictwem, jednym słowem – żona idealna, ale za to słaba celebrytka. Co innego mój brat. Ethana tabloidy kochały. Syn miliardera, odcinający się od dziedzictwa i rozpoczynający karierę w modelingu. Prawdziwa sensacja dla znudzonych szarą rutyną mieszkańców tego miasta. Im mocniejsze słowa pod adresem Ethana padały, tym lepsza była sprzedaż brukowców, i choć sama wielokrotnie dogryzałam mu w każdy możliwy sposób, czytanie niepochlebnych słów napisanych przez obce osoby naprawdę bolało. Ethan,

podobnie jak ojciec, zdawał się nie zauważać dziennikarskiego świata, choć przez swoją pracę w dużej mierze się z nim stykał. Od jego decyzji o zrzeczeniu się stołka w firmie ojca relacje między tymi dwoma pozostawały bardziej niż napięte.

– O bogowie researchu – wysapałam. – Przekręcili moje imię. – Spojrzałam na chłopaka i teatralnie zarzuciłam włosami. – Od dzisiaj mów mi Monica.

– Na dzisiaj już wystarczy tych rewelacji. – Lucas wyjął mi gazetę z rąk i głuchy na mój sprzeciw, wrzucił ją na tylne siedzenie.

Patrzyłam, jak papier z cichym szelestem zsuwa się z ciemnej tapicerki i spada na podłogę. Oparłam głowę o zagłówek i zamknęłam oczy, wsłuchując się w szum aut na moście. Gdy je otworzyłam, skręcaliśmy w Richmond Road, jadąc wzdłuż muru, ledwo widocznego spod obrastającej go zielonej roślinności. Po lewej stronie migały jednakowe beżowe, piętrowe domy z niewielkimi podjazdami, które powoli zapełniały się rozgrzanymi od jazdy autami. W niektórych oknach, mimo że słońce nie zaczęło jeszcze znikać za horyzontem, paliły się już pierwsze światła.

Po kilku minutach samochód zatrzymał się przed automatyczną bramą. Nasz dom, choć wciąż trudno mi było tak myśleć o tym piętrowym budynku, jako jedyny w okolicy ukrywał się za strzelistym, żelaznym płotem. Ojciec wyraźnie pokazał, że nie obchodzi go ani amerykańska otwartość, ani polityka dobrego sąsiedztwa. Jasna willa wyrastała nad ogrodzeniem, wsparta na kolumnach stworzonych na kształt tych, które stanowią pozostałość świątyni Jowisza w Baalbeku. Z zielenią trawnika otaczającego dom kontrastowały żywe kolory posadzonych w donicach kwiatów. Te były oczkiem w głowie mamy i priorytetem dla przychodzącego kilka razy w tygodniu ogrodnika, który za wszelką cenę starał się odganiać plądrujące je wiewiórki.

Dom sam w sobie wyglądał naprawdę pięknie, ale w zestawieniu ze skromnym budownictwem okolicy wydawał się przeniesiony z innej bajki. Zupełnie jak nasza rodzina. Nie mieliśmy tu znajomych, nie przynależeliśmy do wspólnoty. Wzięliśmy się tu znikąd, zaraz po tym, jak kupiliśmy dwie działki i w pół roku postaviliśmy dom wielkości kościoła. Choć otaczali nas ludzie, byliśmy tu sami. Jedynym pocieszeniem okazała się obecność Stacy, która od czasu do czasu pomieszkiwała u swojego ojca, niedaleko stacji Grand City. Pozostałych znajomych zostawiłam na Manhattanie.

Zerknęłam na Lucasa, wdzięczna, że ten dystans nas nie oddalił. Przeczesałam ręką jego nieułożone włosy, a on uśmiechnął się i położył swoją ciepłą dłoń na moim podbródku.

– Widzimy się w poniedziałek – szepnął, choć zabrzmiało to jak pytanie.

Kiwnęłam głową i czekałam, aż zbliży twarz, żeby dotknąć ustami mojego policzka. Poczułam zapach perfum Versace Eros, który roztaczał się wokół niego niezmiennie od pierwszego dnia liceum. Trzy lata temu staliśmy jeszcze jako przyjaciele przed murami szkoły, pełni wątpliwości, a za kilka dni mieliśmy rozpocząć ostatni rok nauki. Za wiele rzeczy i osób byłam w moim życiu wdzięczna, ale Lucas znajdował się na najwyższym miejscu podium.

Przesunął twarz w stronę moich ust i złożył na nich delikatny pocałunek. Skorzystałam z chwili jego nieuwagi i sięgnęłam po gazetę, która podczas jazdy zdążyła do połowy wpaść pod przedni fotel.

– Madeline – jęknął z rezygnacją, widząc, jak składałam pojedyncze strony, a raczej to, co z nich zostało.

– Wyrzucę ją zaraz, okej? – Podniosłam leżący na podłodze plecak. Breloczek z zieloną parasolką błysnął w popołudniowym słońcu. – Miłego weekendu z rodziną. Tym razem nie wyrzuc swojego taty z łódki – rzuciłam, gramoląc się z samochodu.

– Postaram się – zapewnił.

Zatrzasnęłam drzwi i weszłam przez automatyczną bramę. Na którymś z otaczających osiedle drzew podśpiewywał rudzik. Gdzieś za domami dało się słyszeć szum pojazdów, który niedługo ucichnie, gdy tylko wszyscy mieszkańcy wyspy położą się spać, żeby wypocząć po całym tygodniu. Ostatni raz rzuciłam okiem na brukowiec, zanim z cichym płaskiem wylądował na dnie kontenera na śmieci. Lucas, obserwujący mnie zza szyby samochodu, pokiwał z uznaniem głową. Patrzyłam, jak uruchamia silnik i kieruje się w stronę budzącego się do życia Manhattanu. Zaciśnęłam mocniej pięść, w której ukryłam fragment strony z artykułem, i poszłam do domu.

Bardzo szybko okazało się, że niedługo nasza rodzina dostarczy gazetom kolejnych rewelacji.

Już w progu usłyszałam głos ojca wypowiadający moje imię. *Madeline*. Echo rozniosło ten niski, stanowczy dźwięk po całym holu. Odbił się od pustych jeszcze ścian przedpokoju, od kryształowych żyrandoli

i błyszczących marmurowych płytek, którymi wyłożono korytarz, zanim dotarł do moich uszu.

Ojciec był w salonie. Wiedziałam, że gdybym zrobiła coś nie tak, czekałby na mnie w drzwiach, opierając lewą dłoń na biodrze, a w prawej trzymając telefon, na którym właśnie kończyłby pisać wiadomość. Tym razem go tu nie zastałam, ale przez całą drogę do pokoju dziennego towarzyszyło mi dziwne przeczucie. Było zbyt spokojnie, zbyt cicho. I niech bogowie mnie poprawią, ale samo imię z ust rodzica rzadko oznaczało coś dobrego.

Przeszłam z marmuru na ciemne drewno ułożone w angielskim stylu. Rozejrzałam się po salonie. Na jasnych kanapach siedziała cała moja rodzina w towarzystwie młodego mężczyzny. Gasnące światło słoneczne przedzierało się przez rosnące w ogrodzie drzewa i wpadało do środka przez duże okna, migając na twarzach zebranych. Wszyscy, łącznie z postaciami z obrazów wiszących na ścianie, sprawiali wrażenie, jakby chcieli być gdzie indziej. Otaczającą ich ciszę przerywał tylko świst oddechów i szelest ubrań na miękkich obiciach kanap.

Ethan posłał mi niepewne spojrzenie, ale gdy tylko je złapałam, odwrócił głowę. Podeszłam do stolika, na którego szklanym blacie stały szklanki z wodą. Wszystkie tak samo pełne, ustawione w równym rzędzie.

Nietknięte.

Niedobrze.

Ojciec w skupieniu przeglądał papiery włożone do ciemnej teczki. Nie zdjął garnituru ani nie zmienił półbutów na kapcie, a więc wizyta mężczyzny nie była niezapowiedziana. Cienkie oprawki jego okularów rzucały błyski na twarz siedzącej obok niego mamy, z upiętymi w kok jasnymi włosami, która nerwowo przyglądała dłońią satynową spódnicę. Na jej serdecznym palcu błyszczała złota obrączka. Powtarzała w kółko ten sam ruch, patrząc na idealnie wyprasowany materiał.

Przeniosłam wzrok na nieznajomego, który jako jedyny nie unikał mojego spojrzenia. Miał krótko ostrzyżone ciemne włosy i tak samo ciemne oczy. Siedział wyprostowany w fotelu, ze splecionymi dłońmi, tyłem do wypełnionej książkami biblioteczki i wyglądał na niewiele ponad dwadzieścia lat. Zdecydowanie za młody na współpracownika mojego ojca. Nie był także kolegą Ethana, bo mój brat wyglądał, jakby też widział gościa pierwszy raz w życiu. Policjant? Nie, czarna sportowa bluza wykluczała tę możliwość.

Sekundy ciszy zdawały się ciągnąć w nieskończoność. Stałam przed nimi, jako jedyna nie wiedząc, co się dzieje. Brzuch zaciskał mi się coraz bardziej, a pot z dłoni wsiąkał w papier, który nadal trzymałam w zaciśniętej lewej pięści. Na dworze któryś z sąsiadów trzasnął drzwiami samochodu.

Ojciec podniósł wzrok znad pliku dokumentów.

– Madeline, chciałbym przedstawić ci twojego ochroniarza.

Patrzyłam w jasne tęczówki ukryte za cienkimi szklami. Na szczupłej twarzy coraz wyraźniej zaznaczały się zmarszczki wyostrające jego rysy. Gdyby istniał konkurs na stereotypowego miliardera, mój ojciec, z włosami lekko przyproszonymi siwizną, miałby wygraną w kieszeni. W jednej chwili wszystkie pary oczu zatrzymały się na mojej twarzy. Pierwsza myśl, jaka przeszła mi przez głowę, to ta, że się przesłyszałam. Musiałam się przesłyszeć. Co niby miał robić w moim domu ochroniarz? Pilnować, żebyśmy z Ethanem nie rzucili się sobie do gardeł podczas kolejnej kłótni?

– Ta sytuacja może być dla ciebie zaskakująca, ale musieliśmy podjąć taką decyzję.

Głos ojca słyszałam jakby zza ściany. Czułam, jak marszczą mi się brwi, jak mięśnie mojej twarzy drgają, gdy otwieram usta. Nagle byłam boleśnie świadoma każdego ruchu, każdego oddechu, każdego uderzenia mojego serca, którego echo czułam w skroni. W głowie wciąż od nowa szumiały mi te same słowa. *Chciałbym przedstawić ci twojego ochroniarza. Przedstawić ci twojego ochroniarza. Twojego ochroniarza.*

Kątem oka dostrzegłam ruch. Powoli przekreśliłam głowę i napotkałam spojrzenie nieznajomego. Siedział teraz lekko pochylony do przodu, z łokciami opartymi na kolanach, i patrzył na mnie ciemnymi oczami. Światło błędzące po pokoju załamywało się w zagłębieniu małej blizny pod jego łukiem brwiowym i tworzyło cień na gładkiej skórze pod kością policzkową. Zamrugał dwa razy, wyrywając mnie z otępienia.

– Kogo? – wysapałam, wciąż słysząc w głowie tę samą frazę.

Chciałam mieć pewność, że słowa wypowiedziane przez ojca nie były wytworem mojej wyobraźni, ale nikt z zebranych nie odpowiedział na zadane pytanie. Czułam się jak we śnie. Wszystko zdawało się odrealnione, czas rozciągał się nienaturalnie, pokój zaczynał wibrować, a ból w skroniach nasilał się z każdą sekundą. Nic, co się działo, nie wydawało się prawdą.

Nieznajomy podniósł się z fotela, a ja musiałam unieść głowę, żeby ponownie na niego spojrzeć. Miał smukłą, wysportowaną sylwetkę i mocno zarysowane ramiona, opięte przez ciemne rękawy bluzy. W dwóch krokach przemierzył dzielącą nas przestrzeń, a jego bojówki zaszeleściły między uderzeniami traperów o parkiet.

– Ryan Cordias. – Wyciągnął rękę.

Jego niski głos rozbrzmiał w salonie i nawet ten dźwięk wydawał się zupełnie odrealniony. Kręciłam głową raz po raz, modląc się, by to nie była prawda. Chciałam, żeby to wszystko okazało się snem, żebym nagle się z niego wybudziła, ale wiedziałam, że ta równoległa rzeczywistość właśnie staje się tą prawdziwą.

– Nie zgadzam się. – Spojrzałam na ojca. – Nie zgadzam się na to.

Musiał widzieć panikę w moich oczach. Nigdy nic nie umykało jego uwadze i miałam pewność, że tym razem było tak samo. Niespiesznie podciągnął mankiety błękitnej koszuli, aby ukryć je pod rękawami szytej na miarę marynarki.

– Tu już postanowione, Madeline. – Jego spokojny głos rozniósł się po salonie. – Pan Cordias zajmie się chronieniem ciebie.

Pan Cordias? Ten człowiek był niewiele starszy ode mnie! Jak niby miał mnie ochronić? I przed kim?

Cała ta sytuacja wyglądała coraz bardziej absurdalnie. Ethan nadal odwracał głowę, ilekroć spoglądałam w jego kierunku, a mama wciąż zajmowała się gładzeniem materiału swojej spódnicy. Nie miałam wątpliwości, że to wszystko było pomysłem ojca. Kolejne fenomenalne posunięcie. Miliarder Tissner w szczytowej formie. Zrobiłam krok w kierunku kanapy, na której siedział.

– Nie zgodzę się na to. Nie jestem gwiazdą pokroju Adele, żebym potrzebowała ochrony! – Wskazałam ręką na chłopaka. – A już na pewno nie potrzebuję jego.

– Potrzebujesz. – Ojciec odłożył teczkę na blat. Dźwięk uderzenia dokumentów o szklaną powierzchnię stolika rozniósł się echem po wnętrzu. – Od dzisiaj pan Cordias będzie ci towarzyszył za każdym razem, gdy wyjdiesz z domu. – Wstał z kanapy. Mimo że był wysoki, przegrywał o co najmniej pół głowy w pojedynku z ochroniarzem. – Będzie cię woził do szkoły i z niej odbierał. To samo dotyczy spotkań ze znajomymi.

– Nie zrobisz mi tego – szepnęłam, w głębi duszy licząc, że istnieje jeszcze jakieś wyjście z tej sytuacji.

– Już zrobiłem – odparł spokojnie. – Umowa została właśnie podpisana.

Mój wzrok padł na leżące na stoliku długopisy. Ile czasu się spóźniałam? Minutę? Pięć? Czy gdybyśmy nie utknęli z Lucasem w korku na Long Island, zdążyłabym to wszystko zatrzymać? Może udałoby mi się porozmawiać z ojcem, jakoś przekonać go do zmiany decyzji. Gdybym tylko wiedziała wcześniej...

Odwrociłam się do jedynej osoby w tym pokoju, którą darzyłam zaufaniem. Jedynej osoby, która mogła mi powiedzieć prawdę. Mój brat siedział ze spuszczoną głową, patrząc na jasne włókna dywanu pod stopami.

– Wiedziałeś? – Zamilkłam na chwilę, czekając na odpowiedź. – Ethan, pytam cię. Wiedziałeś?

Mięsień na jego szczęcie drgnął. Tyle wystarczyło, żebym poznała odpowiedź. Poczucie zdrady ścisnęło mnie w okolicy serca. Każdy mógłby mi to zrobić, ale nie on. Od zawsze byliśmy my przeciwko całemu światu. Wzajemnie chroniliśmy swoje sekrety i przekazywaliśmy sobie to, co udało nam się usłyszeć na nasz temat. I choć kłóciliśmy się częściej, niżbyśmy tego chcieli, byliśmy przyjaciółmi. Tak przynajmniej myślałam.

Poczułam ciężki zapach perfum stojącego dwie stopy ode mnie ochroniarza. Za bardzo zaskoczyła mnie ta sytuacja, żeby się odsunąć. Czułam się słabo i miałam wrażenie, że jeden ruch którejkolwiek kończyną dzieli mnie od utraty przytomności. Może to byłoby jakieś wyjście? Odegrać scenę życia, zebrać oklaski i nie musieć iść do szkoły pierwszego dnia nowego roku. Z pewnością w innej rodzinie odniosłoby to zamierzony skutek – umowa zostałaby rozwiązana, ochroniarz wróciłby, skąd przyszedł, a ja znów wiodłabym życie nastolatki, ciesząc się ostatnim rokiem nauki w liceum. Niestety, osiemnaście lat życia z biznesmenem nauczyło mnie, że podjęcie decyzji zamyka etap negocjacji. Tyle że tym razem nie zostałam nawet do niego dopuszczona. Tak po prostu – dwa podpisy pod kontraktem i nasłano na mnie prywatnego detektywa. Nie byłam partnerem do rozmów, byłam obiektem, którego te rozmowy dotyczyły. Mogłabym stać przed rodzicami i wynajdować coraz zmyślniejsze argumenty, ale widziałam, że nic to nie da. Z ojcem się nie dyskutowało. I tak nie zmieniłby zdania.

Jednak życie z biznesmenem nauczyło mnie też, że strony umowy są zawsze dwie. Gdzieś w głowie zaczęła kiełkować mi pewna myśl. Niespiesznie odwróciłam się do ochroniarza, który wciąż stał obok i patrzył na mnie spod ciemnych rzęs. Otaksowałam go wzrokiem. Nie mógł

mieć dużego doświadczenia – był na to zbyt młody. Z drugiej strony jego buty wyglądały na nowe i solidnie wykonane, a więc albo zapewniła je firma, albo nie wiodło mu się najgorzej. Szansa, że okaże się ponadprzeciętnie inteligentny, była niewielka, w przeciwnym razie siedziałby teraz w bibliotece jednej z nowojorskich uczelni pochylony nad książką i przyswajał logarytmy, zjawiska subatomowe lub życiorys generała MacArthura. Tymczasem był tutaj – ubrany w roboczy strój, gotowy do rozpoczęcia pracy jako ochroniarz osiemnastoletniej córki nowojorskiego miliardera. Mogło mi się udać. Naprawdę mogło mi się udać.

Posłałam mu najbardziej promienny uśmiech, na jaki było mnie w tamtej chwili stać.

– Najmocniej cię przepraszam, gdzie moje maniery. – Zaśmiałam się i odgarnęłam kosmyk włosów z twarzy. – Musisz mi wybaczyć, jestem trochę zaskoczona całą sytuacją. – Wyciągnęłam rękę. – Madeline Tissner.

Przez chwilę się nie ruszał. Wbił we mnie to stanowcze spojrzenie, którego znaczenia jeszcze nie rozumiałam, i oddychał spokojnie, zupełnie się nie spiesząc. W końcu zamknął moją dłoń w mocnym uścisku. Uniosłam brwi, czując, jak jego miękkie i ciepłe palce dotykają mojej skóry. Nie mógł pracować fizycznie, przynajmniej nie krótko przed zaakceptowaniem zlecenia od ojca. Gdzieś w głębi mnie rodziły się pytania, kim był ten człowiek i w jaki sposób nagle znalazł się w naszym życiu.

– Ryan Cordias. – Niski głos przeciął ciszę.

Staliśmy tak, mierząc się spojrzeniami, zupełnie nie zwracając uwagi na trzech członków mojej rodziny, którzy siedzieli tuż obok, obserwując całą sytuację. Wiedziałam, że jeżeli miał w głowie coś więcej niż syntetyczne białko, niedługo powinien zrozumieć, że nie zamierzam ułatwiać mu pracy. Wzmocniłam uścisk dłoni, uśmiechając się do niego słodko. Jeszcze nie wiedział, jak trudna czeka go przeprawa. Byłam gotowa walczyć o moją wolność, o powrót do normalności, o spacer z przyjaciółmi po zmroku i o jazdę samochodem z Lucasem.

Przez moment, i tylko moment, miałam wrażenie, że spojrzenie ochroniarza się zmieniło. Kącik jego ust nieznacznie drgnął, a uścisk dłoni stał się mocniejszy. I tylko przez moment wydawało mi się, że doskonale zrozumiał moją intencję.

Rozdział 2.

– Możesz mi poświęcić chociaż pięć minut swojego cennego czasu? – Przytrzymałam zamykające się za ojcem drzwi jego gabinetu.

Zazwyczaj unikałam tego miejsca. Za bardzo przypominało jego. Ciemne, ciężkie meble uginały się pod ciężarem książek, segregatorów i statuetek zdobytych na kongresach i galach. Zawsze dziwiło mnie, że biznesmeni, tak bardzo ceniący jakość, szczytą się pozłacanymi figurkami z odlewu żywicznego.

Usiadł za mahoniowym biurkiem, tyłem do okna, wzdłuż którego opadały malachitowe zasłony, i oparł łokcie o blat, kilka centymetrów od dokumentów podpisanych przez ochroniarza. Brązowa lampka z zielonym kloszem czekała cierpliwie, aż słońce w końcu zajdzie i znowu będzie mogła towarzyszyć mojemu ojcu podczas wieczornej sesji pracy. Przy niej leżały srebrne długopisy z wygrawerowanym *R. Tissner*. Podobny napis widniał na aktówce stojącej w rogu pokoju i na kieszeni marynarki, którą ojciec chwilę wcześniej odwiesił na oparcie krzesła.

Wielki Robert Tissner, potentat w branży nieruchomości, najlepszy inwestor w mieście, biznesmen roku i mój ojciec. Ostatnia kategoria pozostawała bez nagród. Nie żebym narzekała, ale miałam nieco odmienne spojrzenie na dobre rodzicielstwo i w plebiscycie na najlepszego rodzica nawet nie znalazłby się wśród nominowanych.

– W czym mogę ci pomóc, Madeline? – Uniósł brwi, rozglądając się po pomieszczeniu.

Zawsze to robił, gdy próbowałam mu się postawić, przedstawić swoje zdanie, które niekoniecznie było zgodne z jego wyobrażeniami. Patrzył na mnie, jakbym na próżno marnowała czas swój i jego, starając się coś ugrać. Tym razem jednak na szali było zbyt wiele, żebym nie odważyła się spróbować. Zająłam krzesło po przeciwnej stronie biurka.

– Ten ochroniarz... – Wskazałam dłonią drzwi dzielące nas od salonu, mimo że chłopak opuścił dom już jakiś czas temu.

Nie do końca wiedziałam, jak zacząć rozmowę. Cała sytuacja wydawała się zupełnie nierealna, a jedynym, co utwierdzało mnie w przekonaniu, że zdarzyła się naprawdę, był delikatny ból prawej dłoni, która jeszcze niedawno tkwiła w mocnym uścisku ochroniarza. Poruszyłam palcami.

– Chciałabym o tym porozmawiać. – Uniosłam głowę, trafiając prosto pod ostrzał lodowato niebieskich oczu ojca.

– Rozmawiałem na ten temat z twoją mamą.

– Ale nie rozmawiałeś o tym ze mną. – Mój stanowczy ton zdziwił nas oboje. Chrząknęłam. Nie tak powinnam zacząć tę dyskusję.

Przez chwilę siedzieliśmy w ciszy. Spojrzałam na swoje dłonie ułożone na szarej spódnicy w kratkę, na których zaczęły się pojawiać pierwsze ślady wbijanych w skórę paznokci. Wzięłam długie wdechy i powoli wypuściłam powietrze. Rozluźniłam rękę.

– Uważam, że powinnam wiedzieć cokolwiek, zanim podpisaliście umowę. – Udało mi się uspokoić drżący głos. – Proszę, żebyś mi poświęcił czas, nie dlatego, że chcę się z tobą spierać, ale dlatego, że jestem twoją córką.

Milczał przez chwilę, bacznie mnie obserwując, aż w końcu odchylił się na krzesło i ułożył ręce na podłokietnikach. Jego wzrok złagodniał, a atmosfera nieco zelżała. Przestał widzieć we mnie oponenta i poczuł się bezpiecznie. W jego planie dnia nie było miejsca na ścieranie się poglądów, na poznawanie innych punktów widzenia. Zawierał kontrakty tylko z osobami, które były gotowe się mu podporządkować i grać na jego zasadach. Wystarczyło słowo krytyki, żeby zerwał wielomilionową umowę. Od zawsze liczyło się tylko jego zdanie, i choć czułam wdzięczność za to, jakie życie zapewnił naszej rodzinie, rozumiałam, że różnimy się zbyt mocno, żeby być partnerami do rozmów.

– Słucham cię, Madeline. – Delikatnie przechylił głowę, a jego palce zaczęły muskać jeden z leżących na biurku długopisów. Metalowa obudowa

przekręcała się to w jedną, to w drugą stronę po matowym blacie, a cienki klips raz po raz cicho uderzał o powierzchnię biurka.

– Skąd w ogóle ten pomysł? – wypaliłam. – Najpierw wywozisz nas na ten koniec świata. Z dnia na dzień każesz pakować walizki, ładować się do samochodu i urządzać sobie życie z dala od wszystkiego, co znaliśmy. Nie zgadzam się z tym, bo uważam, że nie było ku temu powodów, ale jestem w stanie to zaakceptować. – Przełknęłam ślinę. – Ale ochroniarz?

– Tu chodzi o twoje bezpieczeństwo...

– Bezpieczeństwo? – Pochyliłam się ku niemu, opierając dłonie na biurku. – Wszystko, co robisz, argumentujesz bezpieczeństwem. Moim, mamy, Ethana, to nie ma znaczenia. Znalazłeś pretekst, który działa, i opierasz na nim każdą swoją decyzję. – Uderzyłam palcem o blat. – Nie tak funkcjonuje się w rodzinie.

– Nie próbuj mnie pouczać – warknął.

– Widocznie ktoś musi, skoro mama nie ma odwagi, a od swojego brata się odciąłeś, gdy najbardziej potrzebował twojej pomocy!

Jego dłoń z hukiem zderzyła się z drewnem. Dźwięk rozniósł się po gabinecie i byłam przekonana, że mama z Ethanem też go słyszeli, w którymkolwiek z pomieszczeń się akurat znajdowali.

– Dość tego. – Jego oczy znowu przybrały lodowaty odcień. Wiedziałam, że posunęłam się za daleko, przywołując wujka, ale słowa wypadały ze mnie, zanim zdążyłam się nad nimi zastanowić. – Jeżeli mówię, że coś robię ze względu na wasze bezpieczeństwo, to tak jest. I nie życzę sobie dyskusji na ten temat. Jesteś jeszcze młoda, ale nawet gdybyś skończyła dwadzieścia jeden, trzydzieści czy pięćdziesiąt lat, zrobiłbym wszystko, żeby cię chronić. Jeżeli zabieram was z dala od centrum, to mam swoje powody. Mnie też wygodniej żyło się na Manhattanie. – Nachylił się w moją stronę. – I jeżeli zatrudniam ochroniarza, to nie jest to mój wymysł, jak ci się zapewne wydaje. Jeżeli zatrudniam ochroniarza, to znaczy, że go potrzebujesz. – Ostatnie słowo wypowiedział powoli, jakby chciał mieć pewność, że dobrze go zrozumiałam.

Tyle że ja nic nie rozumiałam. Nic mi nie groziło, nie musiałam się obawiać nikogo poza młodymi adeptami sztuki dziennikarskiej, szukającymi sensacji tam, gdzie jej nie było. Więc po co, do licha ciężkiego, był mi ochroniarz?

Mój wzrok powędrował na biblioteczkę, na której stała oprawiona fotografia z ceremonii otwarcia biurowca przy Dziesiątej Alei. Jedno

z niewielu zdjęć, na których ojciec się uśmiecha. Tamtego dnia, w holu wypełnionym gośćmi i przedstawicielami prasy, był naprawdę dumny. Patrzyłam na moment, w którym stał przed czerwoną wstęgą i ścisnął rękę swojego współnika. Gdybym miała wskazać jednego człowieka, którego ojciec darzył prawdziwą sympatią, byłby to właśnie Bill Hartmann – niepozorny mężczyzna w średnim wieku, z zakolami, delikatnym zarostem i ciepłym spojrzeniem. Miłośnik golfa i średnio wysmażonych steków. Facet, którego minęłabym na ulicy, nie zwracając na niego szczególnej uwagi. Był wrażliwy i sentymentalny do cna. Zmrużyłam oczy, próbując dostrzec na zdjęciu ten jeden charakterystyczny element jego stroju – krwistoczerwone spinki do mankietów, które dostał od swojej córki. Nosił je zawsze, do każdej koszuli i niezależnie od okazji. Nawet po tamtej tragicznej nocy, która wywróciła jego życie do góry nogami.

– Nie jestem nią – powiedziałam cicho.

– To nie ma znaczenia. – Pokręcił głową. – Moim obowiązkiem jest zapewnić ci bezpieczeństwo. I jeżeli ceną za jego zapewnienie będzie twój żal, złość czy nienawiść, jestem gotowy ją zapłacić.

Gdzieś w tych jego chłodnych oczach błysnęło ciepło, które tak bardzo chciałam widzieć w nich częściej. Nie miałam wątpliwości, że tak naprawdę mnie kochał, choć nigdy nie usłyszałam tego z jego ust. Wielokrotnie nie zgadzałam się z decyzjami, które podejmował, ale byłam przekonana, że jakkolwiek niezrozumiałe były, miały na celu moje dobro.

Zdjął okulary i przetarł powieki, na których wiecznie odznaczały się cienie.

– Bill został na Manhattanie – przypomniałam delikatnie.

– Bill nie ma już nic do stracenia, Madeline. – Odłożył oprawki do etui, które zamknęło się z cichym kliknięciem. – Jemu już nic nie zostało.

Chciałam coś jeszcze dodać, ale zrezygnowałam. Czułam, że na każde wspomnienie współnika ojca wypada choć na chwilę pochylić głowę nad jego tragedią. Nie potrafiłam sobie wyobrazić, przez co musiał przejść, gdy stracił córkę, która była jego jedyną bliską osobą. Biznesmeni, mimo że otoczeni zewsząd ludźmi, są tak naprawdę bardzo samotni. Bankiety, konferencje, spotkania – to jedna wielka inscenizacja, której celem jest dobicie targu, uścisk dłoni i wspólne zdjęcie. W tym wyrachowanym świecie nie ma czasu na przyjaźnie. Tu relacje buduje się na czas trwania inwestycji. Nikt na nikogo nie zwraca uwagi, dopóki ta osoba nie jest mu potrzebna. Te śnieżnobiałe uśmiechy i koszule kupione

na Rodeo Drive mają sprawiać, że ludzie będą widzieć w nich pewność i stabilizację dla swojego kapitału, ale tak naprawdę w tym świecie panuje chaos. Liczą się pieniądze i wpływy. Wydarliby ziemię morzu, gdyby mieli pewność, że przyniesie im to zysk.

– Skąd wiesz, że z ochroniarzem będę bezpieczna?

Uniósł brwi. Nie spodziewał się tego pytania.

– Zapewniam cię, że pan Cordias posiada wszystkie potrzebne kwalifikacje – odparł spokojnie.

– Przecież on nie ma nawet trzydziestu lat – prychnęłam. – Jak możesz twierdzić, że będzie w stanie mnie ochronić? Widziałeś, co potrafi? Był w służbach czy jak? To obcy człowiek w twoim domu.

– Pracuje dla najlepszej firmy w tym mieście. – Poprawił się w fotelu. – Chronią najważniejsze osoby i obstawiają największe wydarzenia. To zaufani ludzie. – Zrobił pauzę, wyraźnie szukając zrozumienia w moich oczach, ale najwidoczniej go nie dostrzegł, bo kontynuował: – Poza tym razem z mamą nalegaliśmy, żeby to właśnie pan Cordias dla ciebie pracował. Doszliśmy do wniosku, że towarzystwo osoby zbliżonej do ciebie wiekiem będzie łatwiejsze do zniesienia niż przebywanie z dużo starszym mężczyzną.

Wypuściłam głośno powietrze. Przecież ochroniarz miał pracować dla niego, nie dla mnie – to po pierwsze. Po drugie, jego towarzystwo wcale nie wydawało się kuszącą opcją, zważywszy na fakt, że moja ręka nadal lekko pulsowała od uścisku jego dużej dłoni. A poza tym facet po pięćdziesiątce, z wystającym brzuchem zdecydowanie byłby łatwiejszym przeciwnikiem do pokonania. Przynajmniej na płaszczyźnie wytrzymałościowej.

– Wciąż uważam, że pomysł zatrudnienia ochroniarza jest absurdalny. – Założyłam ręce na piersi.

– Już to mówiłaś – mruknął zrezygnowany.

– To powtórzę jeszcze raz. To jakiś absurd!

Czułam, że stopniowo doprowadzam go do granicy cierpliwości. Jeszcze chwila i przekroczy ciekłą linię dzielącą jego spokój od furii, do której tylko ja miałam odwagę go sprowokować. Nie było w pobliżu mamy, która zawsze starała się załagodzić sytuację. Nie było Ethana, który zamknąłby mi usta dłonią, zanim powiedziałabym zbyt wiele. Byłam tylko ja, siedząca naprzeciwko ojca, i z satysfakcją patrzyłam, jak jego oddech staje się coraz płytszy.

– Ile informacji o mnie sprzedaliście? – Wskazałam dłonią plik dokumentów zamknięty w teczce. – Na co musiał się zgodzić, żebyś go przyjął? Czy on w ogóle wie, co podpisał?

– Przeczytał umowę.

– Stworzoną przez twoich prawników, którzy ograliby samego diabła! Czy tobie w ogóle chodzi o moje bezpieczeństwo, czy razem z mamą chcecie mieć dostęp do informacji, których sami nie potraficie ode mnie uzyskać?

Trzasnął dłonią w biurko. Skoro nie udało mi się doprowadzić do zmiany jego zdania, to chociaż wyprowadzenie go z równowagi miało delikatny posmak zwycięstwa. W pewnym sensie myśl o tym, że zepsułam jego nastrój tak samo, jak on zepsuł mój, sprawiła mi satysfakcję. Przez kolejne kilkadziesiąt minut będę nawiedzać jego myśli, które przecież w tym czasie mogłyby się koncentrować wokół finalizowanej przez niego inwestycji.

– Dość tego – syknął. – Wyjdź w tej chwili.

– Z największą przyjemnością. – Uśmiechnęłam się.

Wyszłam z gabinetu, zostawiając otwarte drzwi. Wiedziałam, jak bardzo tego nienawidził, i zrobiłam to z premedytacją. W drodze na górę moja złość rosła z każdym pokonanym stopniem. Wparowałam do swojej sypialni i kopniakiem posłałam plecak pod biurko. Nie mogłam uwierzyć, że to wszystko dzieje się naprawdę. Najpierw przeprowadzka, teraz ochroniarz. Jaki będzie kolejny krok ojca w celu zapewnienia nam bezpieczeństwa? Jak nic wyśle nas na bezludną wyspę. Albo w kosmos. To na pewno będzie kosmos. Zakryłam twarz dłońmi i jęknęłam.

Telefon zawibrował mi w plecaku. Usiadłam na podłodze, opierając się o łóżko, i odblokowałam urządzenie. Usunęłam powiadomienia o polubieniach mojego posta na Instagramie i wysłałam na czacie wiadomość do przyjaciółek, licząc na jakiekolwiek wsparcie. O zwróceniu się do Ethana mogłam zapomnieć, bo pomijając fakt, że o wszystkim wiedział, zapadł się pod ziemię w czasie, gdy skutecznie trenowałam wyprowadzanie ojca z równowagi.

Podciągnęłam kolana pod brodę. Naprawdę potrzebowałam, żeby ktoś zrozumiał moją sytuację. Cichy dźwięk powiadomienia wyrwał mnie z planowania myśli. Spojrzałam na wyświetlacz. Stacy wysłała gifa mężczyzny w stroju policjanta, który rozrywał na sobie ubrania. Pod spodem widniało pytanie, czy ochroniarz jest hot i nosi mundur. Dakota podesłała jakiś

link, w który bezmyślnie kliknęłam, i w całym pokoju wybrzmiały pierwsze dźwięki *Daddy Issues* od The Neighbourhood. Patrzyłam w ekran z tępym wyrazem twarzy, po czym wyłączyłam telefon. Przez chwilę przeszło mi nawet przez myśl, żeby zadzwonić do Lucasa, ale wiedziałam, jak ważne dla jego rodziny są weekendowe wypady na łódkę. Gdybym tylko wysłała mu wiadomość, oddzwoniłby od razu, a ja nie chciałam zabierać im wspólnego czasu. Prędzej czy później o wszystkim się dowie.

Cały wieczór spędziłam zamknięta w pokoju rozświetlonym słabym światłem lampki nocnej. Nie chciałam, żeby ktokolwiek widział moje spuchnięte od płaczu oczy. O ojca się nie martwiłam – nie wiem, co musiałoby się stać, żeby przyszedł do mnie z własnej woli. Nie po tym, jak zafundowałam mu poobiedni skok ciśnienia. Ale w domu była jeszcze jedna osoba.

Ciche pukanie uprzedziło wejście mamy. Odłożyłam *Portret Doriana Graya* na szafkę i usiadłam na łóżku. W panującej wokół ciszy szelest pościeli wydawał się boleśnie głośny. Mama wślizgnęła się do pokoju, trzymając w dłoni talerz jabłek posypanych cynamonem. Wciąż miała na sobie tę samą idealnie wyprasowaną spódnicę, której nieistniejące zagniecenia nerwowo przyglądała podczas wizyty ochroniarza. Materac ugiął się pod ciężarem jej wątego ciała.

– Przyniosłam ci coś do zjedzenia. – Jej łagodny głos sprawił, że w moich oczach znowu pojawiły się łzy.

Mama westchnęła i odłożyła talerz na szafkę nocną. Jej delikatne palce nakryły moje dłonie, a mnie doleciał słodki zapach perfum, których używała od lat.

– Masz do nas żal?

Mięśnie mojej twarzy zadrgały i byłam pewna, że to dostrzegła. Jak mogła zadawać takie pytania? Wiedziała, że kocham zostawać sama w domu, biegać o świcie i w nocy, w zależności od nastroju. Wiedziała, że uczę się, ćwiczę i rozwijam po to, żeby zapewnić sobie niezależność, i pozwoliła, żeby mnie jej pozbawiono. Patrzyłyśmy na siebie w milczeniu. Obraz przed oczami zaczął mi się rozmazywać. Spuściłam wzrok i kolejna łza przecięła mój policzek.

– Jest mi chyba po prostu przykro – wyszeptałam. – Przez całe życie robiłam wszystko tak, jak tego chcieliście, ale już nie mam na to siły – wyznałam zgodnie z prawdą.

Odkąd pamiętałam, byłam uczona tego, jak się zachowywać, żeby nie przynieść wstydu rodzicom. Wprostuj plecy, nawiąż kontakt wzrokowy, uśmiechnij się, podziękuj. Przez osiemnaście lat życia chodziłam jak w zegarku. Robiłam wszystko, żeby ich zadowolić. Nie oponowałam, kiedy zmieniali mi szkoły, wybierali zajęcia dodatkowe i decydowali o tym, z kim warto się przyjaźnić, a od kogo lepiej się trzymać z daleka. Przez te wszystkie lata byłam wzorową córką, ale nieszczęśliwą nastolatką. I naprawdę nie czułam, że zasłużyłam na takie traktowanie, nawet jeżeli było motywowane moim bezpieczeństwem.

– Wiem, że może trudno ci to zrozumieć, zwłaszcza pod wpływem emocji, ale decyzja, którą podjęliśmy z tatą, była jedyną słuszną. – Poglądziła mnie po głowie. – Oboje bardzo cię kochamy...

– Chcę zostać sama, mamo. – Odwróciłam wzrok w stronę ściany, przerywając jej wypowiedź.

Zdjęła dłoń z moich włosów. Przez chwilę próbowała ściągnąć na siebie moje spojrzenie, ale widząc, że nie przynosi to zamierzonego skutku, wstała i skierowała się do drzwi.

– Jeżeli będziesz chciała o tym porozmawiać, zawsze możesz do mnie przyjść. – Zatrzymała się z dłonią opartą na pozłacanej klamce. – Może jeszcze tego nie dostrzegasz, ale razem z tatą naprawdę kochamy cię nad życie.

Drzwi zamknęły się za nią z cichym kliknięciem. Wtuliłam twarz w poduszkę i pozwoliłam łzom wsiąkać w jedwabną poszewkę. Wszystkie te argumenty o bezpieczeństwie nie wydawały się wystarczająco przekonujące. Nie potrzebowałam w moim życiu dodatkowej dawki stresu. Sięgnęłam pod łóżko i wyjęłam kartonowe, okrągłe pudełko zdobione miętową wstążką. Pod jego wiekiem piętrzyły się stopy pojedynczych stron wyrwanych z gazet. Na każdej z nich przynajmniej raz padało moje nazwisko. Niektóre zawierały zdjęcia, w większości przedstawiające ojca, ale na kilku widniała również moja twarz. Artykuły miały różną długość i różniły się czcionką. Większa część z nich pochodziła z codziennych gazet, jakie można było dostać na stoiskach i w sklepach podczas porannej drogi do biura lub w trakcie przerwy na lunch, ale znajdowały się tam też takie wydrukowane na solidnym papierze, na którego powierzchni ciemne litery układały się w nazwę magazynu „Forbes”. Przedarłam się do szarej koperty leżącej na samym dnie pudełka. Powoli rozłożyłam

jej zawartość na pofalowanej pościeli. Słabe światło lampki rzucało cienie na tytuły artykułów.

„Zaginęła Lilly Hartmann”.

„Bill Hartmann błaga o pomoc”.

„Wielomilionowa zapłata dla każdego, kto odnajdzie dziewczynę”.

„Odnaleziono ciało”.

„Słynna modelka nie żyje”.

„Nowojorski miliarder prosi o uszanowanie jego żałoby”.

Spojrzałam na zdjęcia przedstawiające uśmiechniętą blondynkę o wielkich zielonych oczach. Była rówieśnicą mojego brata, zaledwie cztery lata starsza ode mnie. Przyjaźnili się od podstawówki, byli nierozłączni. To ona zaraziła go pasją do modelingu, pomogła wejść w nieznany świat. To dzięki niej otrzymał swój pierwszy duży kontrakt, dzięki niej poszedł w pierwszym pokazie na nowojorskim Fashion Week i zrobił okładkę dla australijskiego „Vogue’a”. Później starał się poruszyć niebo i ziemię, żeby ją znaleźć. Cały Nowy Jork się starał. Wszędzie wisiały jej zdjęcia, Twitter huczał od plotek, mieszkańcy miasta przeczesywali okoliczne lasy, brodząc w grudniowym śniegu z nadzieją na znalezienie jej żywej. Żyliśmy historią dziewczyny do początku marca, gdy mieszkańiec Pensylwanii odnalazł jej ciało u stóp Appalachów. Wtedy media wybuchły. Teoriom spiskowym nie było końca. Nad sprawą pracowali specjaliści z całego kraju, co jakiś czas wyciekały niepotwierdzone informacje. Prawdziwą wersję tej historii znali tylko czterej mężczyźni, odsiadujący obecnie wyroki w więzieniu stanowym.

Podniosłam książkę z szafki i wyjęłam z niej świstek papieru z dzisiejszym artykułem. Nie byłam taka jak Lilly. Nie byłam długonogą blondynką o wielkich zielonych oczach. Nie byłam popularna, rozchwytywana ani kochana przez użytkowników mediów społecznościowych. Nie byłam kimś, kto mógłby się stać celem. Włożyłam luźne kartki do pudełka i przykryłam je wieczkiem. Kiedyś się ich pozbędę, pomyślałam i wsunęłam opakowanie pod łóżko.

Nie pamiętałam, w którym momencie zasnęłam, ale obudził mnie dźwięk wiertła. Lampka na szafce paliła się przez całą noc. Sięgnęłam po sznurek i zgasiłam światło. Na dworze było już zupełnie jasno. Wskazówki budzika dawno przekroczyły dziewiątą, a powietrze na dworze straciło już swoją rześkość, co oznaczało, że przegapiłam czas na poranny bieg. Nikt nie obudził mnie też na śniadanie.

Wygramoliłam się z łóżka i uchyliłam okno. Dźwięk wiertła wdarł się do pokoju. Skrzywiłam twarz i wyjrzałam na zewnątrz, wystawiając twarz na ciepły wiatr. Co, do licha ciężkiego...

Na podjeździe stały dwa czarne vany, obok których kręcili się jacyś ludzie. Kilka stóp dalej przy bramie ustawiona została drabina, po której wspinał się mężczyzna w ciemnej bluzie, z wiertarką w dłoni. Nie zdążyłam przetrzeć oczu, gdy wiertło wbiło się z jazgotem w metal. Co za poranek.

Zamknęłam okno, stwierdziwszy, że szyby i tak prędzej czy później pękną od tego hałasu i pokój sam się wywietrzy, zanim zamontują mi nowe. Marmurowe stopnie schodów nieprzyjemnie chłodziły mi stopy, kiedy wółprzymotna schodziłam do kuchni. Wciąż byłam przyzwyczajona do drewna, którym była wyłożona podłoga w naszym poprzednim domu. W pomieszczeniu zastałam Ethana. Pochylał się nad okrągłym stołem, w jednej ręce trzymając telefon, a w drugiej kanapkę, którą próbował wycelować do ust, nie odrywając spojrzenia od ekranu. Kępki jego brązowych włosów odstawały we wszystkich możliwych kierunkach, a koszulka wyglądała jak wyjęta psu z gardła. Przewróciłam oczami i minęłam go bez słowa, idąc w jedynym kierunku, jaki interesował mnie z samego rana. Monstrualnej wielkości ekspres do kawy zajmował całą szerokość blatu. Nie żeby jego powierzchnia była potrzebna do czegokolwiek innego. Korzystaliśmy właściwie tylko z piekarnika, w którym odgrzewaliśmy gotowe dania zamawiane z restauracji. Rodzice nie lubili tracić czasu na tak przyziemne czynności jak gotowanie, a ja rzadko czułam się rano na tyle głodna, żeby przewracać kuchnię do góry nogami w celu przygotowania sobie czegoś do jedzenia. W rezultacie panował tutaj niemal idealny porządek, o który dbała nasza gospoia. Jednak pomieszczenie bardziej niż na zadbane wyglądało na puste. Bez charakteru, bez duszy. Nie było tu żadnej porcelany przekazywanej z pokolenia na pokolenie, żadnych noży z grawerunkiem czy pamiątkowych łyżeczek przywiezionych z podróży. Kuchnia wyglądała jak żywcem wyjęta z magazynu o wnętrzach – ładna, ale nijaka.

Kiedy zirytowana trzasnęłam drzwiczkami trzeciej szafki, szukając kubka do kawy, usłyszałam cichy plask kromki, która akurat spadła na talerz masłem orzechowym do dołu. Ethan odwrócił się w moją stronę.

– Jeżeli chcesz zdemolować ten dom, to po prostu to zrób – mruknął.
– Wyświadczyś wszystkim przysługę.

Oparłam się o blat i założyłam ręce na piersi. Jeszcze dwa dni temu najpewniej przyznałabym mu rację i zaprosiła do wspólnej dewastacji, ale po tym, jak się zachował, jedyną rzeczą, którą miałam ochotę pogruchotać, była jego twarz.

– Nawet nie zaczynaj mówić o przysługach. – Wskazałam na niego palcem. – Jesteś ostatnią osobą, której bym ją wyświadczyła.

Unióśł dłonie i spojrzał na mnie zdziwiony. W kącie jego ust została odrobina masła orzechowego.

– A mnie niby za co się obrywa?

– Jeszcze pytasz? – wysapałam. – Od kiedy wiedziałeś o planach ojca? Wiem, że wiedziałeś, i nie próbuj się wypierać. Jesteś ostatnią łajzą, Ethan.

– Madeline... – Próbował coś powiedzieć, ale znów rozległo się wiercenie. Jazgot zdawał się przenikać przez ściany i docierać prosto do mojego mózgu.

– Co robią tu ci wszyscy ludzie? – Wskazałam dłonią na okno, za którym kręcili się mężczyźni ze skrzynkami pełnymi narzędzi. Jeden z nich pomachał mi z uśmiechem. – Niech ich szlag trafi. Ciebie zresztą też, Ethan. Chcesz się przypodobać tatusiowi po tym, jak zapowiedział, że nie dostaniesz ani grosza z jego majątku? To idź i z nim pogadaj! I nie zapomnij zapytać, co mu strzeliło do głowy, żeby zatrudniać tu tego szympansa!

– Ciszey – syknął, spoglądając w stronę salonu. – Jest w gabinecie.

– I bardzo dobrze. Niech słyszy, co sędzę o jego durnym pomysle! – Podniosłam głos, żeby mieć pewność, że moje słowa przebiją się przez ciężkie drzwi.

Ethan momentalnie doskoczył do mnie i zamknął mi usta dłonią. Pochylił się nade mną, mierząc mnie lodowatym spojrzeniem, które odziedziczył po ojcu. Mimo że był starszy, i był mężczyzną, wciąż nie lubił konfrontacji z tatą, zwłaszcza od czasu, gdy oświadczył, że nie zamierza przejąć rodzinnego imperium.

– Od tygodnia – szepnął. – Wiem od tygodnia.

Wyszarpnęłam się z jego uścisku. No nie. No po prostu nie.

– Od tygodnia? – wysapałam, czując, że mój oddech staje się coraz płytszy. – I milczałeś? Ty zdrajco! – Uniosłam pierwszą rzecz, którą znalazłam pod ręką. Pech chciał, że był to nóż. Wycelowałam nim w brata i zrobiłam krok do przodu.

Cofnął się, unosząc dłonie.

– Zapłacisz za to – ostrzegłam.

– Nikt mnie nie uprzedził, że to będzie praca w ekstremalnych warunkach – zabrzmiało z progu kuchni.

Momentalnie obróciłam się w stronę źródła dźwięku. W wejściu stał ochroniarz. Na jego twarzy malowało się zdziwienie zmieszane z rozbawieniem. Mała blizna była teraz wyraźnie widoczna pod uniesioną ze zdumienia brwią. Miał na sobie te same bojówki co wczoraj i te same ciężkie buty. Zmieniła się tylko górna część garderoby, bo zamiast bluzy jego ciało opinała czarna bluzka z długimi rękawami. I mówiąc „opinała”, naprawdę to miałam na myśli.

Zza jego pleców wyłonił się ojciec. Na tle ochroniarza wyglądał wyjątkowo nieszkodliwie w swojej lnianej koszuli, jasnych spodniach i mokasynach na miękkiej podeszwie. Weekendowa odmiana od ciemnego garnituru. Spojrzał na nóż w mojej dłoni, ale jego twarz pozostała bez wyrazu. Przeniósł wzrok najpierw na Ethana, później na mnie, w końcu zatrzymał go na mojej piźamie.

– Madeline, byłabyś łaskawa się ubrać. Mamy gościa. – Przeszedł obok ochroniarza, chwycił mnie za ramię i wyjął nóż z mojej dłoni.

Przez cały czas patrzyłam na ostre rysy ojca, ale czułam na sobie badawcze spojrzenie rzucane z progu pomieszczenia. Nie uważałam, żeby mój strój był nieestosowny, w końcu znajdowałam się we własnym domu, na miłość boską. Długa beżowa piżama nie była ani wyzywająca, ani żenująca, w przeciwieństwie do koszulki mojego brata – z nadrukiem półnagiej kobiety. Ale problemu, rzecz jasna, nie stanowił mój strój. Problemem była moja pleć. Niestety, pieniądze nie starczyły, żeby zrobić ze mnie wierną kopię mamy, z całym jej wdziękiem i dobrymi manierami. I chyba z tym ojciec nie mógł się pogodzić najbardziej.

Wyrwałam się z jego uścisku i przesłam wzburzona przez kuchnię. Minęłam ochroniarza, nawet na niego nie patrząc. Doleciał mnie mocny zapach, ten sam, który wyraźnie czułam poprzedniego dnia w salonie. Proszę, proszę, perfumy do pracy. Komuś chyba bardzo zależało na robocie, której już niebawem planowałam go pozbawić.

Zatrzasnęłam drzwi mojej sypialni i stanęłam przed lustrem. Z politowaniem patrzyłam na włosy Ethana, ale moje wcale nie wyglądały lepiej. Wzięłam głęboki oddech. Naprawdę nie miałam dziś ochoty na rozmowę z ojcem, nie wspominając już nawet o tym, że po całym ogrodzie kręcili się jacyś faceci, wbijając wiertła w co popadnie.

Wyciągnęłam z szafy jeansy i jasny sweter, przeczesalam włosy dłońmi i zesłam na dół. Mężczyźni stali oparci o kuchenny blat, pijąc kawę, którą mnie nie było dane się tego dnia cieszyć. Na mój widok wszyscy trzej odsunęli kubki od twarzy.

– Usiądź, Madeline. – Ojciec wskazał stół, na którym wciąż stał talerz po kanapce Ethana.

– Dziękuję, postoję. – Oparłam się biodrem o krzesło i założyłam ręce na piersi.

Nie skomentował mojego zachowania. Wiedziałam, że przy obcej osobie mogę sobie pozwolić na więcej, ale wciąż musiałam się pilnować. Po wczorajszym wybuchu granica była wyjątkowo cienka. Mimo to nie dałam się wciągnąć w jego plan. Celowo chciał mnie posadzić przy stole, żebym zajęła słabszą pozycję, była zmuszona słuchać i stała się mniej chętna do zabierania głosu. Albo wszyscy siadaliśmy do okrągłego stołu, albo nie siadał nikt. Chyba zapomniał, że sam nas tego uczył, gdy jeszcze istniały jakiekolwiek głębsze relacje między naszą czwórką.

– Kim są ci ludzie? – Machnęłam głową w stronę okna, korzystając z chwili ciszy.

– Panowie z ochrony. Montują monitoring. – Ojciec odstawił kubek na blat.

Zamrugalam. Teraz już nie miałam wątpliwości, że za miesiąc naprawdę wyśle nas w kosmos, bo niebawem wykorzysta wszystkie możliwe środki ochrony dostępne na Ziemi.

– Że co, proszę? To jakiś żart? – Spojrzałam po kolei na twarz każdego z mężczyzn, po czym zatrzymałam wzrok na ochroniarzu w nadziei, że przyzna mi rację. Jak na złość milczał, tylko mi się przyglądając.

To się nie działo. To się naprawdę nie działo. Zza szyby dobiegł nas jazgot wiertarki, a zaraz po nim kilka mocnych uderzeń młotka.

A jednak się działo.

Gdzie leżała granica absurdu w zachowaniu ojca?

– I co będzie następne? – zapytałam. – Opaski na kostki?

Ethan parsknął śmiechem i uniósł kubek do ust, próbując zatuszować rozbawienie. Gdybym tylko miała lasery w oczach, już dawno leżałby w dymiących kawałkach na tej lodowatej, wypolerowanej posadzce.

– Chętnie dowiem się też, dlaczego bezpieczeństwo Ethana nie jest na tyle cenne, żeby dla niego również zatrudnić ochronę. – Zerknęłam na ochroniarza. – Bez urazy.

Pokręcił głową, opuszczając dolne kąciaki ust.

– Nie ma problemu – odparł poważnie, choć byłam przekonana, że w jego oczach mignął błysk rozbawienia.

– Właściwie ja też chętnie się tego dowiem. – Ethan nagle włączył się do rozmowy. – Jeżeli mogę zawczasu określić moje preferencje, to wołałbym kobietę. Najlepiej blondynkę z dużym... – Celowo zrobił pauzę.

Oczywiście, że chciał zagrać na moich kompleksach. Szkoda tylko, że już dawno się ich pozbyłam. Mimo to wystrzeliłam w jego kierunku.

– Albo nie! – Wyciągnął ramiona, żeby mnie zatrzymać. – Wygląd nie ma znaczenia. Ważne, żeby była w stanie ochronić mnie przed tobą. – Podkreślił ostatnie słowo, nachylając się w moją stronę.

– Ty franco – wyszeptałam przez zaciśnięte zęby. – Tak cię urządzę, że cię diabeł w piekle nie pozna.

– Dość tego! – Głos ojca rozniósł się echem po pomieszczeniu.

Ethan odsunął się ode mnie i stanął po przeciwnej stronie kuchni. Niech no tylko zostaniemy sami, to zabiorę się za niego tak, że rodzice będą musieli zatrudnić do jego ochrony cały pluton.

– Nie mamy czasu na wasze zabawy – mówił ojciec, pisząc coś na telefonie. – Pan Cordias zna już swoje obowiązki. – Włożył urządzenie do kieszeni i kiwnął głową w stronę ochroniarza. – Od dzisiaj, Madeline, jeździsz samochodem tylko z nim lub ze mną. – Zerknął na swojego syna. – Ewentualnie z Ethanem.

– Nie zamierzam wyświadczać jej już żadnych przysług. – Mój brat opadł na krzesło i oparł łokcie na stole.

– Za to, że nie powiedziałaś mi o ochroniarzu, masz u mnie dług do końca życia – odpyskowałam, po czym odwróciłam się do mężczyzny stojącego obok ojca. – Tu nie chodzi personalnie o ciebie.

Pokiwał głową, wyraźnie próbując zachować powagę. Czy ja go śmieszyłam?

– Widzę, że ta rozmowa nie ma większego sensu. – Ojciec ruszył do wyjścia. – Pan Cordias ma już twój numer telefonu i wszystkie niezbędne informacje. Dostał też kluczyki do samochodu i zapasowy komplet kluczy do domu. – Patrzyłam, jak znika za rogiem. – Zaczął pracę już dzisiaj. – Jego ostatnie słowa rozniosły się po korytarzu.

– Niezbędne informacje, czyli jakie? – krzyknęłam za nim, ale nie otrzymałam odpowiedzi.

Oczywiście, że usłyszał pytanie. To, że nasz dom mógł pomieścić pół wioski, nie oznaczało, że dało się w nim zapaść pod ziemię, choć Ethan był bardzo blisko wypracowania tej umiejętności. Doleciał nas cichy trzask drzwi do gabinetu.

– Jakie informacje? – Spojrzałam na ochroniarza, ale ten tylko wzruszył ramionami, unosząc przy tym brwi. – Gdzie w ogóle jest mama? – Rozejrzałam się po kuchni. – Dlaczego nigdy jej nie ma, kiedy jest potrzebna?

– Wyjechała niedługo po moim przyjeździe. – Ochroniarz uniósł kubek do ust. Stał teraz oparty o lodówkę. Ciężar ciała przeniósł na jedną nogę, drugą wysuwając nieco do przodu. Na serdecznym palcu dłoni mignął czarny sygnet.

Przez chwilę walczyłam z myślami. Musiałam dostać się na Manhattan, ale każda z trzech opcji, które miałam do wyboru, wydawała się równie beznadziejna. Ojciec po wczorajszej kłótni i dzisiejszej sytuacji w kuchni najchętniej wziąłby urlop od rodzicielstwa. Ochroniarz odpadał w przedbiegach, bo nawet gdyby był samą Margot Robbie i prowadził różowy samochód, nie chciałabym spędzać z nim więcej czasu, niż było to konieczne.

– Wobec tego – podeszłam do brata i położyłam mu dłoń na piersi – to właśnie tobie przypadł zaszczyt zawiezienia mnie do centrum. – Posłałam mu bardzo słodki i bardzo nieszczerzy uśmiech.

Ethan ściągnął wargi i pokręcił głową. Chwycił mnie za ramiona i obrócił przodem do ochroniarza, podtrzymując, żebym nie wyrznęła głową w blat stołu.

– Mam dzisiaj mnóstwo pracy, ale wiem, kto chętnie cię podrzuci. – Poklepał mnie po plecach.

– Nie ma problemu. – Ochroniarz odstawił kubek na blat i wyciągnął z kieszeni kluczyki do auta.

O nie, nie ma opcji, że z własnej woli gdziekolwiek z nim pojadę. Sama jego obecność w domu stanowiła coś, nad czym trudno mi było przejść do porządku, i nie czułam specjalnej potrzeby rozwijania z nim relacji ponad te, które i tak musieliśmy nawiązać. Miałam za to brata, w dodatku winnego mi przysługę, który właśnie próbował niezauważenie wymknąć się z kuchni. Złapałam go za koszulkę, w miejscu, gdzie ciało półnagiej kobiety stykało się motocyklem.

– Bardzo ci dziękuję za propozycję – zwróciłam się do ochroniarza.
– Naprawdę doceniam. Ale niedługo sam się przekonasz, że mój brat nigdy nie ma nic ważnego do zrobienia. Przemyślał sprawę i z wielką chęcią zawiezie mnie tam, gdzie chcę. – Pociągnęłam materiał koszulki w dół, zmuszając Ethana do nachylenia się w moją stronę. – Prawda? – wycedziłam przez zaciśnięte zęby.

– Kiedyś cię zatłukę – szepnął mi prosto w twarz.

– Zobaczymy, kto będzie pierwszy. – Puściłam jego koszulkę i ruszyłam do wyjścia z kuchni. – Lepiej się zbieraj, Ethan – rzuciłam przez ramię.

– Jedziemy do Lucasa? – usłyszałam za sobą.

Zignorowałam pytanie i zaczęłam wspinać się po schodach. Potrzebowałam chwili, żeby ochłonąć i spakować torebkę. Zanim zamknęłam drzwi do pokoju, usłyszałam jeszcze pytanie ochroniarza:

– Kim jest Lucas?

PROGRAM PARTNERSKI

— GRUPY HELION —

- 
1. ZAREJESTRUJ SIĘ
 2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
 3. ZBIERAJ PROWIZJĘ

Zmień swoją stronę WWW w działający bankomat!

Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA
Helion 

TEGO DNIA JEJ ŚWIAT WYWRÓCIŁ SIĘ DO GÓRY NOGAMI

Wydaje się, że życie Madeline Tissner jest idealne. Ma wszystko. Mieszka w Nowym Jorku, jest bogata, popularna, a chłopaka można jej tylko pozazdrościć. Niestety, ze względu na majątek, jaki posiada rodzina Tissnerów, bywa o niej głośno. Zbyt głośno. W usta jej ojca wkłada się słowa, których nigdy nie powiedział. Prasa bezpodstawnie atakuje matkę. Media wyśmiewają Madeline i jej brata Ethana.

Dziewczyna cierpliwie znosi wyprowadzkę z Manhattanu do domu schowanego za wysoką żelazną bramą, znajdującego się w innej części miasta. Toleruje to, że codziennie musi dojeżdżać do szkoły, a nawet to, że jej kontakty z przyjaciółmi są utrudnione. Kiedy jednak ojciec powierza opiekę nad nią ochroniarzowi – coś w niej pęka. Ryan Cordias ma jej wszędzie towarzyszyć. Jego nieustanna obecność z jednej strony denerwuje pannę Tissner, z drugiej – intryguje ją na tyle, że Madeline nie potrafi przestać o nim myśleć...

PATRONI MEDIALNI:



ebook dostępny na:
ebookpoint



cenę: 44,90 zł